

Gebrowie



STEFAN GRABIŃSKI

KSIĘGA OGNI

Gebrowie

W zakładzie dra Ludzimirskiego zanosilo się na wielką uroczystość. Z parku otaczającego lecznicę wnoszono wazony z oleandrami o świeżo rozwiniętych, bladuróżowych pęczach¹, doniczki z kannami o posępnej, ciemnoczerwonej urodzie, pomarańczowoogniste irysy i tulipany. Grzegorz, ogrodnik, z widoczną niechęcią wydobyl z oranżerii rzadkie okazy dalii, bliźnianą parę eukaliptusów i ukochaną palmę, „Królowę Kaszmiru” — i ostrożnie ustawił kwiaty pod ścianami korytarzy.

Na schodach wiodących na piętro rozbłysły żyrandole, rozrzucając spod abażurów świetlane rozety blasków. W powietrzu unosiła się dyskretna woń werweny i heliotropu...

Kierownik zakładu w smukłym fraku przechadzał się po kularach gibkim, elastycznym krokiem, poprawiał świece w siedmioramiennych, brązowych świecznikach, zaglądał od czasu do czasu przez kotarę w głąb „sali centralnej”, dokąd służbie wstęp był surowo wzbroniony, to znów zadowolony z wyniku rewii zwracał uwagę krzątającym się w liberii lokajom na pewne braki, jakie jeszcze tu i ówdzie wyzierały. Zresztą usterki były drobne i obcy już znać z akcesoriami uroczystości ludzie usuwali je z łatwością i wprawą.

Bo też nie po raz pierwszy urządzano coś podobnego w zakładzie. „Święto Gebrów” miało tu za sobą już pewną tradycję. Ceremoniał obrzędowy rozwijał się w zakładzie już od lat kilku dzięki pomysłowości jego „wychowanków” i troskliwej opiece, jaką go otaczał sam kierownik.

Bo dr Ludzimirski stosował w leczeniu oryginalną metodę, polegającą na tym, by nie tylko w niczym nie sprzeciwiać się swym pacjentom, lecz, owszem, podtrzymywać względnie „pielęgnować” z całym pietyzmem „egzotyczne kwiaty wyrosłe z podłoża chorych mózgów”. Chodziło o to, by mania rozwinęła się do ostatecznych możliwości i przeszedłszy wszystkie możliwe stadia i ewentualności, wyczerpała się i zginęła na uwiad: wtedy wedle poglądu lekarza miało nastąpić uzdrowienie. Zresztą nawet w wypadkach nieuleczalnych taka „hodowla obłądu” mogła, zdaniem jego, przynieść olbrzymią korzyść, jeśli nie dla danego pacjenta, to przynajmniej dla nauki, wzbogacając nadzwyczajnie psychologię chorób umysłowych.

Toteż od chwili objęcia zakładu, tj. od lat temu piętnastu z górą, prowadził psychiatra starannie dziennik przeżyć swych wśród obłąkanych, z których każdy miał poświęconą sobie osobną kartę. Z czasem notatki te urosły w szereg ciekawych życiorysów, traktowanych już oddzielnie, niby zamknięte dzieje chorej myśli i jej dziwnych kolei.

Początkowo lekarz zdawał sobie dokładnie sprawę z przepaści dzielącej ten zabłąkany świat od sfery zdrowej, normalnej, chwytal w lot właściwe dystanse i dostrzegał z miejsca krzywizny i zboczenia. Powoli jednak różnice te poczęły się dlań zacierać i przestały razić; owszem, po kilku latach tak oswoił się z szaleńczą dziedziną, że stała mu się niejako drugą rzeczywistością, i to znacznie głębszą i godniejszą uwagi niż ta, w której obracali się ludzie poza jego zakładem. Dostrzegł w niej bowiem niejednokrotnie swoistą organizację opartą na żelaznej, nieublaganej logice. Co więcej, życie duchowe jego wychowanków wydało się znacznie bogatsze niż banalne historie przeciętniaków odśpiewujących niezmiennie, aż do znudzenia, monotonne litanie codzienności.

Umiarkowanie

¹pęcze a. pęcza — dziś: pąki. [przypis edytorski]

Wtedy to zaszło w dziejach zakładu zdarzenie, które miało zaciążyć potężnie nad jego przyszłością. Stał się nim wybuch obłędu u dra Janczewskiego, osobistego przyjaciela Ludzimirskiego, i w następstwie przyjęcie go w poczet pacjentów zakładu.

Janczewski był potężną indywidualnością. Prace jego z zakresu psychofizyki wzbudzały zawsze ożywioną dyskusję w świecie naukowym, gdyż każda niemal rozprawa stanowiła epokę w dziejach badań psychicznych. Toteż wiadomość o jego chorobie sprawiła na wszystkich przynębiające wrażenie. Ludzimirski odczuł to podwójnie głęboko i zajął się przyjacielem z ojcowską pieczołowitością.

Choroba wybitnego psychologa należała do typu określonego przezeń jako *melancholia progressiva*² z domieszką tzw. *idées fixes*³. — Treść tych uporczywych myśli była nader swoista: dr Janczewski stał się maniakiem na temat ognia. W ciszy samotnych godzin spędzanych w celi zakładu wypracował cały system tzw. przez siebie „filozofii ognia”, w której nawiązując do teorii Heraklita i jego *panta rhei*⁴, rozwinął zupełnie nowy, obłąkańczo oryginalny światopogląd.

Wkrótce po wykończeniu swego traktatu, a mniej więcej w rok po wybuchu obłędu, umarł nagle w przystępie szału.

Lecz praca szaleńca nie miała przebrzmieć bez echa. Rękopis odnaleziony po śmierci uczonego przechowywał Ludzimirski starannie u siebie, by kiedyś, po zaopatrzeniu go we własne adnotacje i spostrzeżenia, wydać jako pośmiertne dzieło genialnego przyjaciela. Na razie przestudiował pracę jak najdokładniej i zestawivszy z poprzednimi rozprawami zmarłego, starał się uchwycić ogniwa łączące. Orientację w myślach często porwanych, rzuconych na papier bezładnie i bez porządku, ułatwiły wspomnienia wspólnych rozmów na ulubiony temat, jakie niejednokrotnie prowadził ze śp. Janczewskim już w czasie jego pobytu w zakładzie.

Zagadnienie, które oczarowało duszę opętańca w ostatnim roku jego ziemskiej wędrówki, zdawało się pogłębiać z rokiem każdym w umyśle Ludzimirskiego, nabierając kształtów pełnych i wykończonych.

Lecz nie tylko na samym kierowniku lecznicy wywarło dzieło przedwcześnie zgasłego myśliciela tak silne wrażenie. Potężna jaźń Janczewskiego porwała w swoją orbitę i inne dusze. Mimo zupełnego prawie odcięcia go od reszty pacjentów wpływ uczonego zatoczył rychło niewidzialne kręgi. W parę tygodni po przyjęciu go do zakładu zauważył Ludzimirski szczególne zjawisko, które można było wytłumaczyć tylko tzw. „zarazą psychiczną”. Kilku spośród chorych zaczęło nagle zdradzać skłonność ku ideom musowym właśnie na temat ognia i jego symboliki.

Najciekawszy był szczegół, że paru osobników o ustalonej już strukturze obłędu porzuciło świat swego monoideizmu, przechodząc w dziedzinę Janczewskiego: potężna umysłowość umiała znać czarować i pociągać za sobą nawet w stadium chorobliwym...

Ludzimirski, jak zwykle, nie przeciwdziałał. Owszem, stwierdziwszy wprzód, że ów duchowy prozelityzm⁵ na rzecz zmarłego przyjaciela i jego „wiedzy ognistej” odbywał się u rozmaitych wychowanków całkiem samorzutnie i bez wzajemnego na się oddziaływania, starał się skupić ich w rodzaj stowarzyszenia czy gminy przez ułatwienie im wymiany myśli i częste schadzki na terenie „sali centralnej”.

Po śmierci filozofa wpływ jego wzrósł do niebywałych rozmiarów i rozpanoszył się wszechwładnie po całym zakładzie; wiedza ognista wchłonęła w siebie niemal wszystkie te biedne, zabłąkane w labiryncie myśli dusze, przyćmiewając sobą nikłe roślinki jaźni drugo- i trzeciorzędnych. Prócz kilku niepoprawnych maniaków, chorych na *dementia*

²*melancholia progressiva* (łac.) — termin psychiatryczny na oznaczenie pogłębiającego się stanu chorobliwego przynębnienia. [przypis redakcyjny]

³*idées fixes* (fr.) — urojenia. [przypis redakcyjny]

⁴*panta rhei* (gr.) — wszystko płynie, wszystko się zmienia. [przypis redakcyjny]

⁵*prozelityzm* (gr.) — skłanianie do przyjęcia innej wiary. [przypis redakcyjny]

*praecox*⁶, *dementia paralytica progressiva*⁷ lub też *paranoia senilis*⁸, reszta pacjentów hołdowała bezwzględnie filozofii ognia.

W rok po śmierci Janczewskiego zawiązało się w lecznicy bractwo „Gebrów”, czyli „Czcieli ognia”, pod protektorem kierownika zakładu. Co miesiąca urządzano wspólne pogadanki i odczyty, omawiano program przyszłych zadań towarzystwa, krytykowano, rozprawiano, debatowano zajadle.

Postać Janczewskiego urosła do rozmiarów proroczych, unosiła się niejako duchowo nad tymi zebraniem; stał się zakładowym świętym, nazwano go swoim Zaratustrą⁹; dzieło jego odczytywane na posiedzeniach nabrało z czasem znaczenia kanonu wiary, przetworzyło się w rodzaj biblii i księgi objawień.

Wkrótce rozwinął się kult religijny ognia. Powstały z łona bractwa wydział, niby rodzaj kasty, miał sprawować wyłącznie czynności kapłańskie. I nazwano tych ludzi mianem *mobed*¹⁰, czyli kapłanami ognia. Powoli wytworzyła się hierarchia i podział na stopnie wedle rodzaju wtajemniczenia. Wypracowano ceremoniał, ułożono rytuał dla wiernych.

Dominujące stanowisko w bractwie zajął sam Ludzimirski, w którym wyznawcy ognia wyczuli od razu twórcę-organizatora. Kierownik zakładu był zarazem duchowym spadkobiercą Janczewskiego-Zaratustry i pierwszym po nim prorokiem. Stał ponad zbrojem wolny od spełniania obrzędowych przepisów i formuł rytuału. Bracia między sobą nazwali go *Atarem*¹¹, czyli geniuszem przyrody.

Drugim duchem twórczym sekty i prawą ręką Ludzimirskiego w organizowaniu bractwa był *Atrarwan*¹², czyli Człowiek Płomienny, arcykapłan ognistej gminy. Najmłodszy z wiernych i najgorętszy wyznawca ogniowego kultu, przed wstąpieniem w progi zakładu ubogi, gruźlicą płuc zagrożony akademik, teraz urósł do godności duchowego przywódcy dzięki swemu fanatyzmowi i namiętności. Podobno nazywał się kiedyś *Zarębski*, lecz nazwisko jego światowe, wpisane w księgę chorych, wypadło wszystkim z pamięci: utonęło w ognistej sferze nowej wiary, by wyjść z niej oczyszczone z ziemskiej pospolitości i zabłysnąć świetnie w dymach ofiarnych kadzideł, w płomieniach obrzędowych obiat¹³.

On to przy pomocy kierownika stworzył właściwie zmodernizowany kult ognia, przystosował starą wiarę *Awesty*¹⁴ do zmienionych czasów i warunków. Najbardziej prostolinijszy i najkonsekwentniejszy z grona braci, ustalił przebieg nabożeństw i ułożył ogniste litanie i hymny. Z jego to polecenia zaprowadzono w zakładzie raz na miesiąc uroczyste nabożeństwo zwane „świętem sześciu ramion ogniowych”, pod wpływem jego płomienych kazań obchodzono dwa razy w roku obrzęd na cześć *Mitry*¹⁵ Cierpiącego.

I gdyby nie dzielne poparcie, jakie znachodził¹⁶ *Atar* w jego fanatyzmie, bractwo nie dałoby się na długo utrzymać w formie choćby zbliżonej do ideału, jaki sobie wymarzył Ludzimirski.

Krnąbrna umysłowość braci potrzebowała silnej ręki, by ją utrzymać na wodzach, wątle i rachityczne roślinitki ich myśli dopraszały się ustawicznej pielęgnacji, kapryśna wyobraźnia wymagała ciągłego ujmowania jej w karby, by nie popaść w bezdroża nonsensu.

⁶*dementia praecox* (łac.) — otępienie wczesne, towarzyszące pogłębiającej się schizofrenii. [przypis redakcyjny]

⁷*dementia paralytica progressiva* (łac.) — otępienie towarzyszące postępowemu porażeniu. [przypis redakcyjny]

⁸*paranoia senilis* (łac.) — obłąd starczy, choroba psychiczna objawiająca się rozwojem przesadnych urojeń. [przypis redakcyjny]

⁹*Zaratustra* — prorok i reformator religii staroirańskiej, mazdaizmu, żyjący prawdopodobnie na przełomie VII i VI w. p.n.e. [przypis redakcyjny]

¹⁰*mobed* — stan kapłański w starożytniej Persji. [przypis redakcyjny]

¹¹*Atar* — w religii staroirańskiej nazwa ognia jako elementu oczyszczającego i zabezpieczającego przed złem. [przypis redakcyjny]

¹²*Atrarwan* — stan kapłański w staroirańskim mazdaizmie. [przypis redakcyjny]

¹³*obiata* (daw.) — ofiara składana bóstwom. [przypis edytorski]

¹⁴*Awesta* — święta księga mająca według podania zawierać objawienie Zaratustry; pochodzi prawdopodobnie z VI w. p.n.e. [przypis redakcyjny]

¹⁵*Mitra* — bóstwo Persów, źródło światła, opiekun istot żyjących, pan życia i śmierci, wróg demonów. [przypis redakcyjny]

¹⁶*znachodził* (daw.) — forma 3.os.lp r.m.: znajdował. [przypis edytorski]

I mimo obopólnych wysiłków nie zawsze się im udawało. Zgromadzenia często grzeszyły bezładem myśli, wchrowatością pojęć i warcholstwem ruchów. Jakiś ukryty diabeł psuł niemal zawsze powagę nastroju, wprowadzając w miejsce pietyzmu i podniosłości żywioł kpiąco-sowizdrzalski.

Już to w ogóle kierunek, jaki po roku przybrała pirolatria¹⁷, bardzo się nie podobał obu jej twórcom i kapłanom. — Raziła niepoprawna lekkomyślność, z jaką traktowali wyznawcy kwestie wiary i nauki, bolała naiwna zmysłowość w pojmowaniu głębokiej symboliki żywiołu.

Najwstrętniejsza jednak wydała się wyraźna skłonność braci do interpretacji kultu w duchu diaboliczno-seksualnym. Obecność kobiet wśród czcicieli ognia przyczyniła się niewątpliwie w znacznej mierze do wybijania niepożądanego elementu.

Metoda niesprzeciwiania się, stosowana dotąd tak skutecznie, niebawem okazała się niebezpieczna, może nawet zgubna: Gebrom zaczęło grozić zupełne rozpasanie etyczne. Kult ognia przeradzał się z wolna, lecz wyraźnie w wyłączną cześć dla Arymana¹⁸ i jego sześciu szatańskich satelitów; zaistniała poważna obawa, że święte obrzędy zamieniają się w końcu na wyuzdane orgie krwi i rozpustnej chuci. Już parę razy zdarzyło się, że w czasie uroczystych zebrań kilku spomiędzy mobedów uprowadziło w głąb sali chętne niewiasty, niby leśne syleny w pogoni za jurnymi nimfami. W chwilach najpodnioslejszych skupień rozlegał się nieraz z kątów lubieżny chichot satyrów lub syleni śmiech pieszczonych miłośnic.

Zgromadzeni przez Atara bracia pozornie ulegali, kajając się w obłudnej skrusze, by ukradkiem, poza plecami arcykapłanów korzystać ze sposobnej chwili, zaspakajając głód zmysłów rozjuszonych samek.

Występek przybrał w końcu charakter groźny i zbrodniczy. Pewnego dnia znaleziono w jednej z cel zwłoki obnażonej siostry Fiammetty z pianą na ustach. Śledztwo wykazało, że wyzionęła ducha załaskotana na śmierć przez jednego z „raspich”, czyli służebnych kapłanów.

Nie pomogła chłosta cielesna wymierzona winowajcy w obecności wszystkich z nakazu Atrarwana; nieodstraszeni przykładem Gebrowie zapuszczali się dalej w manowce porubstwa. Wtedy arcykapłan chwycił się ostrzejszych środków: zaczął ograniczać swobodę braci, nakładał post ścisły, wprowadził biczowanie. By dać przykład, sam nie uchylał się od pokuty i z bohaterским samozaparciem się odrzucał z pogardą ponęty uroczej Pyrofilii, jednej z przodowniczek ogniowego chóru. Czystość kultu podtrzymywał przez wprowadzenie częstszych niż dawniej nabożeństw i ofiar, których wzniosłą symbolikę wyjaśniał w płomiennych, pełnych religijnego patosu przemowach...

Dzisiejsze święto miało być podwójnie uroczyste; schodził się w nim bowiem tzw. „dzień dobrych żywiołów” z rocznicą śmierci zakonodawcy¹⁹ sekty, Janczewskiego.

Toteż przygotowania prześcignęły wszystko, cokolwiek dotąd dla kultu zrobiono; Ludzimirski chciał, by w dzisiejszy wieczór zabłysnął w pełnej krasie egzotyczny kwiat ognia i wydał owoc dojrzały, niezwykle, jak ów krzew cudowny z baśni Dalekiego Wschodu, co raz na wiek stroi się w pęcze²⁰ i plód rzuca przewonny, jedyny...

Rozległ się dźwięk elektrycznego dzwonu na znak rozpoczęcia uroczystości.

Po obu stronach długich, kobiercami wysłanych korytarzy pootwierały się drzwi i z cel zaczęły wychylać się postacie braci, spieszących niecierpliwie na obrzęd. Wszyscy zdążyli do sali centralnej na piętrze, przemienionej już od roku na świątynię ognia. Jedni przybrani byli w pomarańczowe chylaty²¹ wschodnich ofiarników, inni wdziali stroje fantastyczne, pełne obrzędowej symboliki i barwy; parę kobiet wystąpiło w białych powłóczystych płaszczach rzymskich westalek.

Kotara oddzielająca świątynię od przyległej poczekalni rozsunała się na dwie strony i przepuściwszy w głąb sanktuarium tłum braci, zamknęła się za nimi z powrotem...

¹⁷ *pirolatria* (gr.) — czczenie ognia. [przypis redakcyjny]

¹⁸ *Aryman* (mit. st. irań.) — bóstwo staroirańskie, będące uosobieniem zła. [przypis redakcyjny]

¹⁹ *zakonodawca* — tu: dawca zakonu, tj. zasad religii. [przypis edytorski]

²⁰ *pęcze* — dziś: pąki, pączki. [przypis edytorski]

²¹ *chylat* (z arab.) — suknia honorowa. [przypis redakcyjny]

Przedziwiny obraz roztoczył się przed oczyma wiernych. W środku sali, obitej od posadzki do stropu kitajką cynobrowożółtawej barwy, wznosił się stopniami w kształcie piramidy o ściętym wierzchołku olbrzymi, po dach domu sięgający ołtarz z cedrowego drzewa. Nad balustradą platformy szczytowej sklepiła się tafla stropu, która w chwili rozpoczęcia obrzędu odwinęła się w górę, odsłaniając nad głowami Gebrów granatowy, gwiazdami usiany firmament nocy lipcowej...

Nagle ze złotej trapezy u szczytu buchnął w niebo ogień ofiarny zażegnany ręką Atrawana; naczelny moped, ze złożonymi na piersiach rękoma wpatrzony w płomień paleńska, pograżył się w zbożnym skupieniu. Ubrany w szeroki, purpurowoszkarłatny płaszcz z rytualną przepaską „fadam” na ustach, w miękkim szafranowym zawoju na głowie wyglądał jak wcielony po wiekach awatar²² któregoś z arcykapłanów boskiego Agni²³. Twarz jego fanatyczna, ostro zarysowana w krwawym żarze ołtarza górowała wysoko nad tłumem, niby wykute w marmurze oblicze wschodniego bóstwa...

Poniżej ofiarnego stołu, na stopniach piramidy gorzały w lampach z drogich kamieni różnobarwne ognie, jak rozbite na siedem pasm kolory tęczy. Wykwitały płomienie zielone z cudnie rznętych ampuł ze szmaragdu, kamienia, który chroni przed epilepsją — łagodne, fiołkowe z czar ametystu — pąsowoszkarłatne ze smukłych liklinosów²⁴ z krwawnika — doradcy wesela, lub z kornaliny²⁵ pomocnej w chorobach miesięcznych. Ciemnoblękitne lub modroniebieskie języki drgały w roztruchanach²⁶ z szafiru, kagankach z turkusku, wlewając w serca struchlałe i smutne leki na trwogę i melancholię — pomarańczowe w baniach z topazu i turmalinu²⁷, broniąc przed troską i lunatyzmem, ciemnożółte wśród zwojów muszli z jaspisu, oślepiąco białe w żyrandolach z agatu, rozgadając dusze i lecząc nudę...

A wśród tych płomieni strzelających z kosztownych świeczników, z lamp alabastrowych i z latarń przedziwnych przesuwają się jak na jakiejś szaleńczej maskaradzie postaci obłąkanych Gebrów w strojach cudacznych. I była ta wielka ogniowa reduta jakby pomieszaniem wszystkich stylów; zdawało się, że cokolwiek ludzkość od prawieków stworzyła w dziedzinie obrzędowej mody, tutaj skupiło się jakby na rewię dziejową. Obok powłóczystych burnusów²⁸ kapłańskich gorącego Wschodu, syryjskich chlamid²⁹ słońca, krzyżujących sytością barw płaszczy i tiar służebników Izzyd³⁰, Mitry i Ammon-Ra-Jowisza³¹ snuły się jak senne majaki w dymie ofiarnych kadzideł greckie, niepokalanie białe peplosy³² i chłajny³³, dostojne rzymskie togi i dalmatyki³⁴. Obok fantastycznych szat ofiarników Brahmy³⁵, strojów służebnych wyznawców Malabaru i Cejlonu widniały w kłębach spalanej na ołtarzach mirry chrześcijańskie styły i ornaty, obwieszane amuletami opończe indyjskich „lekarzy”, popstrzone symboliką znaków skórzane kubraki murzyńskich cudotwórców...

Na czwartym stopniu piramidy, pod cudną lampą w kształcie rozwartego kielicha lotosu, w którym chełbiły się węże szkarłatnego ognia, stał jeden z raspich i wołał wielkim głosem:

— Jestem Płomień, syn Ognia! Urodziłem się z Iskry, jego kochanki, w godzinie miłosnej tęsknoty.

I wygiął ciało w giętką, esowatą linię płomienia.

²²awatar (z sanskr.) — ponowne wcielenie boga albo przodka. [przypis redakcyjny]

²³Agni (z sanskr.) — bóg ognia w mitologii staroindyjskiej. [przypis redakcyjny]

²⁴liklinos (z gr.) — świecznik. [przypis redakcyjny]

²⁵kornalina (z łac.) — krwawnik, roślina o właściwościach leczniczych. [przypis redakcyjny]

²⁶roztruchan (z tur.) — ozdobny puchar biesiadny. [przypis redakcyjny]

²⁷turmalin (z syngal.) — minerał barwy ciemnej, przechodzącej w czern, zieleń lub granat. [przypis redakcyjny]

²⁸burnus (z arab.) — opończa z kapturem z białej wełny. [przypis redakcyjny]

²⁹chlamida (z gr.) — wierzchnie okrycie starożytnych Greków. [przypis redakcyjny]

³⁰Izyda (z gr.) — egipska bogini zmarłych, patronka czarów. [przypis redakcyjny]

³¹Ammon-Ra-Jowisz — egipski król bogów, [synkretyczny bóg] światła i płodności. [przypis redakcyjny]

³²peplos (z gr.) — wierzchnie okrycie kobiece w starożytnej Grecji. [przypis redakcyjny]

³³chłajna (z gr.) — ciepłe wełniane okrycie w starożytnych Greków. [przypis redakcyjny]

³⁴dalmatyka (z łac.) — długi, biały strój wierzchni z rękawami w starożytnych Rzymian. [przypis redakcyjny]

³⁵Brahma (z sanskr.) — najwyższe bóstwo w religii hinduskiej. [przypis redakcyjny]

— Syn Ognia i Iskry, miłością tchnę cały i żarem pożądań. Pójdź do mnie, wstydliva Scintillo! Ogarzę cię opłotem mych ognistych ramion i rzucę w otchłań słodkiego zapomnienia.

I objął bladą, smukłą kapłankę.

— Panowie i panie! — krzyczał jakiś olbrzymi Gebr, pochylony nad żarem jednego z dymiących ołtarzy. — Mnie wpierw słuchajcie! Jestem Prometeusz! Ten sam, co przed wiekami wykradł zazdrosnym bogom ogień ze szczytów Olimpu i ludziom przyniósł na Ziemię. Bracia! Bogowie — to kłamcy i podli fałszerze! Złamałem ich moc złośliwą, strzaskalem łańcuchy, co mię przykuły do stoków Kaukazu.

Tu podniósł w górę pudełko z tutek do papierosów.

— Lecz słuchajcie, bracia Gebrowie — ciągnął przyciszonym, tajemniczym głosem. — Ludzkość zgubiła gdzieś w drodze ogień Prometeuszowy, zastępując go innym, który jest tylko jego nędzną podróbką, marną imitacją. I oto, bracia, po raz drugi zstąpiłem ze szczytów pomiędzy was, wielce ukochani, by wam święty żywioł powtórnie ofiarować. Mam jeszcze jedną iskierkę — ukryłem ją na zapas w tej skrzynce cudownej, którą zowią *narteks*³⁶. Oto ona!

I otworzył z chytrym uśmiechem na zawiedłych³⁷ ustach pudełko. Z wnętrza uniosło się parę uwieczonych much i z bzykiem poszybowało w głąb świątyni.

— To muchy — wydeła pogardliwie wargi jakaś czarnowłosa, na pół obnażona hetera, podnosząc w górę brwi pociągnięte antymonem³⁸.

— To iskra boża, kochanie — odpowiedział Prometeusz, wlokąc ją już w ciemniejszą partię sali poza promieniem ołtarzy.

W głębi świątyni odezwał się ktoś zwierzęcym rykiem:

— Przede mną się kórcie, przede mną drżycie! Dahaka³⁹ jestem, sługa pierwszy potężnego Arymana. Mam trzy łby i trzy pary oczu. Mieszkam z panem moim na górze Amura i wspieram go w walkach z przebrzydłym Ahura-Mazdą⁴⁰.

I zaniósł się potwornym, ścinającym krew w żyłach rechotem.

Na północnej ścianie piramidy tarzał się w konwulsjach jakiś chudy, o hektycznych⁴¹ wypiękach na twarzy opętaniec, rzucając od czasu do czasu w tłum na dole urywane groźby:

— Patrzcie tu na mnie, niewolnicy okrutnego Arymana! Jestem jednym z jego towarzyszy — duchów elementarnych, diwem⁴² pożaru i czerwonego moru. Patrzcie, jak się tarzać muszę w spazmach ogniowej katuszy. Pożar mam w żyłach, ogień w krwi... *Eheu, eheu*⁴³!

I toczył krwawą pianę z ust na stopnie ołtarza.

— He, he, he! — zachichotał jakiś brat w kusym zielonym fraku. — Tere, fere, kuku, strzela baba z łuku! Pozdrowienie wszystkim od Lucypera! *Macte virtute estote, carissimi! Diabolus claudicans sum* — *vulgo*⁴⁴ Duliban lub Kostruban staropolski, jeśli milej dla ucha. Przychodzę wprost z piekieł. Uf, tam gorąco! Grzeszki śwędzą, braciszkwowie mili — grzeszki palą, o palą, aż skóra trzeszczy! Zwłaszcza te cielesne, he, he, he — piękne siostrzyczki — he, he, he! Afekty *carnis*⁴⁵ lubieżne...

Gwizdnął przeciągle w palce i przepadł w tłumie. Uroczystość powoli przeradzała się w bachanalię szaleńców. Zmącone oddechami ust płomienie lamp pochyliły się żalobnie w jedną stronę, niby ręce błagalnie w dal wyciągnięte. W powietrzu unosiły się zmieszane wonie lewantyńskich⁴⁶ pachnidła, zawrotny zapach olejków, żywicy i swąd spalonego drzewa. Ktoś zarzucił na klosze lamp płonących dotąd jasnym, oślepiająco białym świa-

³⁶*narteks* (z łac.) — puszka do przechowywania leków. [przypis redakcyjny]

³⁷*zawiedły* — dziś: zwiędły. [przypis edytorski]

³⁸*antymon* — metal srebrzystobiały, kruchy. [przypis redakcyjny]

³⁹*Dahaka* (mit. st. irań.) — demon na usługach Arymana. [przypis redakcyjny]

⁴⁰*Ahura-Mazda* a. *Ormuzd* (mit. st. irań.) — bóg światła i dobra. [przypis redakcyjny]

⁴¹*hektyczny* (z gr.) — trawiący, wyniszczający, gorączkowy; podniecony, zaniepokojony. [przypis edytorski]

⁴²*diw* (mit. st. irań.) — zły duch, demon. [przypis redakcyjny]

⁴³*eheu* (gr.) — wykrzyknik: hej! [przypis edytorski]

⁴⁴*Macte virtute estote, carissimi! Diabolus claudicans sum, vulgo* (łac.) — Dzielnie spisaliście się, najdrożsi. Jestem diabeł kulawy, pospolicie [w domyśle: pospolicie mówiąc; red. WL]. [przypis redakcyjny]

⁴⁵*afekty carnis* (z łac.) — namiętności ciała. [przypis redakcyjny]

⁴⁶*lewantyński* (z wł.) — wschodni, pochodzący z krajów wschodu śródziemnomorskiego. [przypis redakcyjny]

tłem acetyliny⁴⁷ czarne, koronkowe ciemniki, że zaczęły gorzeć spoza zasłon ponuro jakoś i żalobnie...

Na estradzie obciążonej czerwonym sukniem zjawili się parę pijanych już winem obiat ofiarnic i otoczyły korowodem tanecznym jakiegoś pięknego młodzieńca we wieńcu fiołkowym na skroniach.

— Miejsce dla Agni-Erosa! — wołał półnagi oblubieniec. — Miejsce dla boga miłości i ognia! Otom jest najwyższym i ostatnim stopem dwóch bóstw w jednej postaci — ideałem przeczutym przed wiekami, zrealizowanym za dni dzisiejszych!

— Hosanna! Agni-Erosie! Witaj, Ogniu miłości! Cześć i chwała ci, Miłośniku Ognisty! — odpowiedzieli zgodnym chórem Gebrowie.

A on, demonicznie uśmiechnięty, zdierał już szatę z jednej z tańczących wkoło niego tyjad⁴⁸.

Ludzimirski-Atar zmarszczył się. Wyciągnął groźnie rękę w kierunku rozpasanej grupy i spojrzał bystro na szczyt piramidy.

Rozległ się nagle spizowy dźwięk trąby i spłynąwszy z platformy stropowej w mościeżnych kręgach, przejął dreszczem rozwydrzoną zgrają. Ścichły momentalnie cyniczne chichoty, pogasły wykwitłe już na ustach uśmiechy.

Przechylony przez balustradę Atrarwan utopił surowo spojrzenie w twarz Agni-Erosa i przemówił:

— Marny człowieku, dlaczego przybrałeś fałszywe imię i braci swych zwodzisz? Puste są słowa twoje i dudnią jak próżne sądku zdunowe. Ruja i porubstwo w ustach twoich, lubież i wszeteczność w sercu.

Tu podniósł głos i zstąpiwszy o parę stopni w dół, tak mówił do szalonych współbraci:

— Otoście zatracili ducha światłości i prawdy, a poszli drogą mroku i zbrodni. Otoście skalali czystość świętego Agni i obniżyli haniebnie ton wiary. Zbezczeszczone są przez was ofiarne ołtarze, zohydzony boski Ogień przez złe, występne żywioły, które panoszą się teraz w świątyni dzięki wam, o małoduszni!

Posunął się znów parę stopni w dół i nachylił nad dymiącym ołtarzem u węgła piramidy. Maskę jego ostrą, fanatyczną wyglądała w blaskach pęłających płomieni jak zagniewana twarz któregoś z bogów.

— Bo powiedział Zoroaster⁴⁹: „Wybierajcie! Wokoło człowieka porusza się cały świat geniuszy dobrych i złych. I zaprawdę jest człowiek przez niebo najbardziej umiłowanym stworem. Lecz zło jest też wolną przyczyną niezależną i trzeba je ujarzmić i ujarzmione precz odrzucić”. Lecz wy, małoduszni i słabego serca, nie tylkoście⁵⁰ go nie ujarzmili, lecz, owszem, ułatwili mu przystęp, holdując swym zmysłom. Przeto otwarliście bramę mocom złym i występny. I wtargnął w świątynię waszą fałszywy i kłamliwy język, któremu na imię Aryman, i jego sześciu szatańskich towarzyszy i sług: diwy.

— Atrarwanie! — przerwał mu jakiś głos ochrypły z tłumu — szanujemy twą wiedzę głęboką i duszę stalową, lecz i ty człowiekiem tylko jesteś i wszystko, cokolwiek powiesz, względne jest tylko i niepewne. Wszak nie zaprzeczysz, że ogień uważają ludzie od dawna za symbol chuci i pożądań zmysłowych? Czemuż się gniewasz i dziwisz?

Arcykapłan gwałtownym rzutem podniósł w niebo roznamiętnioną twarz. Zapanoowało głuche milczenie. Zdawało się przez chwilę, że nie znajdzie odpowiedzi. Lecz on znać tylko siły zbierał i słów szukał. Bo nagle, wyciągając ramiona ku Gebrom, zagrzmiął potężnym głosem wschodniego muezina:

— Fałsz i kłamstwo! Tu właśnie tli zarzewie obłędu, w jaki popadła wasza wiara. Ogień od prawików jest żywiołem czystym i dobrym, bo rodzi ciepło i ruch, bo daje życie. Symbolika, o którą potraciłeś, opętany bracie, jest tworem późniejszym, wtórnym i fałszywym: to obraz zwyrodnienia i pomieszania pojęć pierwotnych bliższych prawdy i ideału. Ojcowie nasi tak czcili święte Agni, że przy ofiarach zasłaniali usta przepaską

Ogień, Brud

⁴⁷acetylina (z łac.) — gaz świetlny, wytwarzany działaniem wody na karbid. [przypis redakcyjny]

⁴⁸tyjada (z gr.) — bachantka, kobieta biorąca udział w starogreckich obrzędach religijnych ku czci Dionizosa-Bachusa. [przypis redakcyjny]

⁴⁹Zoroaster — oboczna forma imienia Zaratustra. [przypis redakcyjny]

⁵⁰nie tylkoście go nie ujarzmili, lecz (...) ułatwili mu — daw. konstrukcja z ruchomą końcówką czasownikową, która odnosi się do dwóch kolejnych czasowników; inaczej: nie tylko go nie ujarzmiliście, lecz ułatwiliście mu. [przypis edytorski]

fadam, by nie kalać oddechem czystego żywiołu. Ogień jest elementem nieskalanym i ma moc oczyszczającą. Czyżbyście zapomnieli o wierze chrześcijan w czyściec?

Umilkł na chwilę i z falującą wzruszeniem piersią patrzył gdzieś daleko w przestrzeń. Wśród uroczystej ciszy słychać było tylko pryskanie przepalających się na ołtarzach bierwion i trzask płomieni...

Nagle z grona kobiet u stóp piramidy wysunęła się smukła, jasnowłosa kapłanka w stroju rzymskiej westalki i podszedłszy do arcykapłana, zarzuciła mu na szyję parę różowych, strojnych w mane⁵¹ ramion.

— Pyrofila! Pyrofila! — poszedł szmer po tłumie.

— Kochanku mój — szeptała kobieta, tuląc się do ametystowego pektorału Atrarwana. — Czyż nie jestem młodą i pełną życia? Czyż nie stokroć piękniejszą rzeczywistością niż ta chłodna i zimna kraina ideału, o której zresztą tak pięknie nam mówisz? Pójdź ze mną pomiędzy braci i kochaj jak inni!

I podawała mu karminowe usta.

Lecz Atrarwan z błyskiem dzikiego gniewu w oczach odtrącił ją na odległość ramienia i nagle piorunowym ruchem wyciągnąwszy zza pasa nóż ofiarny, zatopił go po rękojeść w piersi Pyrofilii.

— Giń, ładacznico!

Upadła bez jęku, kraszając stopnie ołtarza rubinami krwi młodej, zapędnej.

A on, podnosząc w górę ramię z ociekającym posoką nożem, zwrócił się do oniemiałego z przerażenia tłumu:

— Ofiarowałem ją Ormuzdowi. Krew jej przelana na ołtarzu Ognia niech przyniesie zwycięstwo duchowi światła i prawdy w walce z Arymanem o świat, toczącej się od prawieków.

Tu rzucił zbroczony pugnał w ognisko i wyrwawszy z pierścienia płonąca żagiew, pochylił ją w linii poziomej:

— Bracia! Jakżem szczęśliwy, jakżem rad! Nadeszła chwila niezwykła, wybiła godzina przesłania. Bracia! Stańmy się ośrodkiem ludzkości, symbolem jej, walczącej w krwawym pocie o wyzwolenie duszy! Bracia! Ofiarujmy życia nasze za grzechy świata! Przywróćmy czystość świętemu Agni, spalając się cicho w Jego płomieniach! Gdy z ciał naszych pozostaną tylko zgłiszczą, gdy wiatr roznieśnie na krańce świata popioły naszych kości, zabłyśnie dzień zwycięstwa Dobra i Jasności. Wtedy Ogień przerodzi się w Światło i Ormuzd święcić będzie tryumf Dnia Prawdy. Bracia! Chrystusem ludzkości bądźmy! Przez ogień oczyścimy i zbawmy świat! Hosanna, bracia, hosanna!

I z błyszczącymi szaleństwem oczyma podsunął żagiew pod kotarę świątyni...

Nastąpiła szczególna, jedyna w swym rodzaju przemiana. Czad krwi przelanej, fanatyzm Atrarwana i widok płonącej zasłony podziałały na tłum z mocą sugestii. Dziwna logika rzuciła te dusze obłąkane na szlaki szaleńczej ideologii: poddali się woli arcykapłana. Kilkadziesiąt rąk wyciągnęło się po gorejące lampy, kaganki, świeczniki i zdobywszy je w mgnieniu oka, zaczęło podkładać ogień pod ściany sali...

Wkrótce zajęły się drewniane obicia, zatliła podłoga. Wśród kłębow dymu przewalających się po sali przemykały postacie szalonych podpalaczy, duśbiły się kapłańskie fezy, turbany i ureusy⁵². Wzdłuż ścian, pomiędzy żertwnikami⁵³, po stopniach piramidy czołgały się przeguby ognia, dźwigały czerwone łby, jeżyły krwawe grzywy...

Na platformie szczytowej w wieńcu ognistych języków klęczał Atrarwan zatopiony w mistycznej zadumie. A gdy już z dołu doszły go jęki duszących się ofiar, gdy złota obręcz Agni zaciskać się jąła wokoło niego coraz węższym pierścieniem i płomień lizały mu stopy, zaintonował hymn potężny i groźny zarazem:

Dies irae, dies illa
Solvat saeculum in favilla...

A z dołu, z otchłani ognia i dymów odpowiedział mu chór umęczonych głosów:

⁵¹ *manele* (z łac.) — bransolety. [przypis edytorski]

⁵² *ureus* (łac.) — metalowy wąż, znajdujący się na nakryciach głowy królów egipskich, symbol władzy morderczej. [przypis redakcyjny]

⁵³ *żertwnik* (z ros.) — ofiarnik. [przypis redakcyjny]

Recordare, Jesu pie,
Quod sum causa Tuae viae:
Ne me perdas illa die⁵⁴ Dzień on wielki w Bożym gniewie
Wieki skruszy w proch, w żarzewie...

Przepuść, Jezu, mej przewinie.
Żem Cię lżył, przepomnij ninie
W tej straszliwej, w tej godzinie...

(Tłum. J. Zahradnik)....

Nad ranem, gdy już pogasty gwiazdy i błada jutrznia zaświtała na niebie, pozostały z zakładu dr. Ludzimirskiego tylko dymiące zgliszcza; zgorzał doszczętnie w płomieniach obłąkańczej *auto da fę*⁵⁵.

⁵⁴*Dies irae, dies illa...* (łac.) — początkowe i środkowe wiersze hymnu Tomasza z Cellano (XII w.) *Dies irae* [tj. *Dzień gniewu*]: [przypis redakcyjny]

⁵⁵*auto da fę* (portug.) — ogłaszanie i wykonywanie wyroków Inkwizycji, w szczególności palenie skazanych na stosie, dosł.: akt wiary. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-ksiega-ognia-gebrowie/>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Grabiński, *Utwory wybrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).